



BRUNO SCHULZ

Dodo

BRUNO SCHULZ

SANATORIUM POD KLEPSYDRĄ

Dodo

Przychodził do nas w sobotę po południu w ciemnym tużurku¹ do białej pikowanej kamizelki, w meloniku, który na rozmiar jego czaszki musiał być specjalnie sporządzony, przychodził, aby posiedzieć kwadrans albo dwa nad szklanką wody z sokiem malinowym, podumać z brodą opartą na kościanej gałce laski, którą trzymał między kolanami, zamyślić się nad błękitnym dymem papierosa.

Zazwyczaj byli wtedy z wizytą i inni krewni i podczas swobodnie toczącej się rozmowy Dodo usuwał się niejako w cień, spadał do biernej roli statysty w tym ożywionym zebraniu. Nie zabierając głosu, wodził spod wspaniałych brwi pełnymi wyrazu oczyma od jednego rozmówcy do drugiego, przy czym stopniowo twarz jego wydłużała się, wychodziła niejako ze stawów, głupiała zupełnie, niczym nie powściągnięta w tym żywiołowym zasluchaniu.

Mówił tylko, gdy się wprost do niego zwracano i wtedy odpowiadał na pytanie, co prawda monosylabami, jakby niechętnie, patrząc w inną stronę, o ile te pytania nie przekraczały pewnego zakresu spraw prostych i łatwych do rozstrzygnięcia. Niekiedy udawało mu się utrzymać rozmowę jeszcze parę pytań dalej, poza ten zakres, a to dzięki zasobowi wyrazistych min i gestów, którymi rozporządzał, a które wskutek swej wieloznaczności oddawały mu uniwersalne usługi, wypełniając luki artykułowanej mowy i podtrzymując swą żywą mimiczną ekspresją sugestię rozumnego rezonansu². Było to jednak złudzenie, które prędko pryskało, i rozmowa urywała się żałością, podczas gdy wzrok interlokutora³ odwracał się powoli i w zamyśleniu od Doda, który pozostawiony sobie, spadał z powrotem do właściwej sobie roli statysty i biernego obserwatora na tle ogólnej konwersacji.

Bo jakże można było kontynuować rozmowę, gdy na przykład na pytanie, czy towarzyszył matce w drodze na wieś, odpowiadał tonem minorowym⁴: „nie wiem” i była to smutna i zawstydzająca prawdomówność, gdyż pamięć Doda nie sięgała w istocie poza chwilę i najbliższą aktualność.

Dodo przeżył był raz dawno, w dzieciństwie jeszcze, jakąś ciężką chorobę mózgu, podczas której leżał wiele miesięcy bezprzytomny, bliższy śmierci niż życia, a gdy w końcu mimo to wyzdrowiał — okazało się, że był już niejako wycofany z obiegu, nie należał do wspólnoty ludzi rozumnych. Jego edukacja odbyła się prywatnie, niejako *pro forma*⁵, z wielką oględnością. Wymagania, twarde i nieustępliwe wobec innych, wobec Doda miękły niejako, powściągały swą surowość i były pełne pobjaźnia.

Dookoła niego utworzyła się jakaś sfera dziwnego uprzywilejowania, która go odgraczała pasem ochronnym, strefą neutralną od naporu życia i jego wymagań. Wszyscy na zewnątrz tej sfery byli zaatakowani przez jego fale, brodzili w nich hałaśliwie, dawali się ponosić, przejęci, porwani, w dziwnym zapamiętaniu — wewnątrz tej sfery był spokój i pauza, cezura⁶ w tym ogólnym tumultie⁷.

Tak wyrastał, a wyjątkowość jego losu rosła z nim razem, jakby sama przez się zrozmiała i bez sprzeciwu z żadnej strony.

¹tużurek (daw.) — rodzaj dwurzędowego surduta, popularny na przełomie XIX i XX w. [przypis edytorski]

²rezonans — tu: reakcja. [przypis edytorski]

³interlokutor (daw., z łac.) — rozmówca. [przypis edytorski]

⁴minorowy — tu: smutny. [przypis edytorski]

⁵pro forma (łac.) — dla formalności, dla zachowania pozorów. [przypis edytorski]

⁶cezura — przerwa. [przypis edytorski]

⁷tumult — zgietk, zamieszanie. [przypis edytorski]

Głupiec, Szaleniec

Choroba, Pamięć

Dodo nie dostawał nigdy nowego ubrania, tylko zawsze znoszone starszego brata. Podczas gdy życie rówieśników rozczłonkowane było na fazy, okresy, artykułowane przez zdarzenia graniczne, podniosłe i symboliczne momenty: imieniny, egzaminy, zaręczyny, awanse — jego życie upływało w niezróżniczkowanej⁸ monotonii, nie maconej niczym przyjemnym ani przykrym, a także przyszłość ukazywała się jako całkiem równy i jednostajny gościniec bez zdarzeń i niespodzianek.

Myliłby się, kto by sądził, że Dodo sprzeciwiał się wewnętrznie temu stanowi rzeczy. Przyjmował go z prostotą jako właściwą sobie formę życia, bez zdziwienia, z rzeczową zgodą, z poważnym optymizmem, i urządzał się, aranżował szczegóły w granicach tej bezzdarzeniowej monotonii.

Codziennie przed południem wychodził na spacer na miasto i szedł zawsze tą samą turą wzdłuż trzech ulic, które przemierzał do końca, i potem tą samą drogą powracał. Ubrany w wytorny, choć znoszony garnitur brata, z rękoma, którymi oplatał swą łaskę, założonymi na plecach — poruszał się z dystynkcją⁹ i bez pośpiechu. Wyglądał na podróującego dla przyjemności pana, zwiedzającego miasto. Ten brak pośpiechu, jakiegoś kierunku lub celu, który by się w jego ruchach wyrażał, przybierał niekiedy kompromitujące formy, gdyż Dodo okazywał skłonność do zagapiania się: przed drzwiami sklepów, przed warsztatami, w których stukano i majstrowano, a nawet przed grupą ludzi rozmawiających.

Jego fizjonomia¹⁰ wcześniej zaczęła dojrzewać i, rzecz dziwna, podczas gdy przejścia i wstrząsy życiowe zatrzymywały się na progu tego życia, oszczędzając jego pustą nie naruszoność, jego zamarginesową wyjątkowość, rysy jego formowały się na tych przeżyciach, które przechodziły mimo niego, antycypowały¹¹ jakąś nie urzeczywistnioną biografię, która zarysowana zaledwie w sferze możliwości, modelowała i rzeźbiła te oblicze w iluzoryczną maskę wielkiego tragika, pełną wiedzy i smutku wszystkich rzeczy.

Brwi jego sklepiły się wspaniałymi łukami, pogrążając w cieniu wielkie i smutne oczy podkrążone głęboko. Dookoła nosa wgłębiły się dwie bruzdy, pełne abstrakcyjnego cierpienia i iluzorycznej mądrości, i biegly do kątów ust i poza nie jeszcze. Małe i nabrzmiałe usta zamknięte były boleśnie, a kokieteryjna „muszka” na długiej burbońskiej brodzie nadawała mu pozór starszego i doświadczonego bonwiewanta¹².

Nie obeszło się bez tego, by ta jego uprzywilejowana wyjątkowość została wysłędzona, zwężona drapieżnie przez chytrze zaczajoną i zawsze głodną żeru złośliwość ludzką.

Więc coraz częściej zdarzało się, że dostawał podczas swych rannych spacerów towarzyszy, i należało to do warunków tej uprzywilejowanej wyjątkowości, że byli to towarzysze specjalnego gatunku, nie w znaczeniu koleżeństwa i wspólności interesów, ale w sensie wysoce problematycznym i nie przynoszącym zaszczytu. Były to przeważnie znacznie młodsze roczniki, które garnęły się do pełnego godności i powagi, a rozmowy, które prowadzili, miały ton specjalny, wesoły i żartobliwy, dla Doda — trudno zaprzeczyc — miły i orzeźwiający.

Gdy szedł tak, górując głową nad tą wesołą i trzpiotowatą gromadką, wyglądał jak filozof perypatetyczny¹³ w otoczeniu swych uczniów, a w twarzy jego spod maski powagi i smutku wylamywał się frywolny¹⁴ uśmiech, walcząc z tragiczną dominantą tej fizjonomii.

Dodo spóźniał się teraz ze swych porannych spacerów, wracał z nich ze zmierzwioną czupryną, w stroju lekko zderanżowanym¹⁵, ale ożywiony i skłonny do wesołej kontrowersji z Karolą, biedną kuzynką, przytuloną przez ciotkę Retycję. Zresztą, jakby w poczuciu małej zaszczytności tych spotkań, zachowywał Dodo w domu na ten temat zupełną dyskrecję.

Raz albo dwa razy zaszyły w tym monotonnym życiu wypadki wysterczające swym formatem ponad mieliznę codziennych zdarzeń.

⁸niezróżniczkowany — dziś popr.: niezróżnicowany. [przypis edytorski]

⁹z dystynkcją — w sposób dystyngowany. [przypis edytorski]

¹⁰fizjonomia (daw.) — twarz. [przypis edytorski]

¹¹antycypować — przewidywać, zapowiadać. [przypis edytorski]

¹²bonwiewant (z fr. *bon vivant*) — osoba umiejająca używać życia i cieszyć się nim. [przypis edytorski]

¹³filozof perypatetyczny a. perypatetyk — uczeń Arystotelesa (określenie pochodzi od tradycji, wedle której Arystoteles zwykł wykladać, przechadzając się). [przypis edytorski]

¹⁴frywolny — wesoły, o lekkim zabarwieniu erotycznym. [przypis edytorski]

¹⁵zderanżowany (z fr.) — w nieładzie. [przypis edytorski]

Raz, wyszedłszy rano, nie powrócił na obiad. Nie powrócił także na kolację ani na obiad dnia następnego. Ciotka Retycja była bliska rozpacz. Ale tego dnia wieczorem przyszedł trochę pomięty, w meloniku zgniecionym i krzywo siedzącym, ale zresztą zdrów i pełen spokoju ducha.

Trudno było zrekonstruować historię tej eskapady, co do której Dodo zachowywał zupełne milczenie. Prawdopodobnie, zagapiwszy się na spacerze, zaszedł w nieznaną okolicę miasta, może dopomogli mu do tego młodociani perypatetycy, wstawiając chętnie Doda w nowe i nieznanne warunki życiowe.

Być może, że był to jeden z tych dni, w których Dodo posyłał na urlop swą biedną, przeciążoną pamięć — i zapominał swój adres, a nawet nazwisko, daty, które mu zresztą kiedy indziej były zawsze przytomne¹⁶.

Nie dowiedzieliśmy się nigdy bliższych szczegółów tej przygody.

Gdy starszy brat Doda wyjechał za granicę, rodzina zeszczupiała do trojga, czworga osób. Oprócz wuja Hieronima i ciotki Retycji była jeszcze Karola, sprawująca rolę klucznicy w wielkim gospodarstwie wujostwa.

Wuj Hieronim nie wychodził już od wielu lat z pokoju. Od czasu, gdy Opatrzność łagodnie wyjęła z jego ręki ster tej szkolanej i ugrzęzłej na mieliźnie nawy¹⁷ życiowej — prowadził żywot emeryta na wąskim skrawku, między sienią a ciemnym alkierzem¹⁸, który mu został przydzielony.

W długim, do ziemi sięgającym szlafroku siedział w głębi alkierza i porastał z dnia na dzień coraz bardziej fantastycznym zarostem. Długa broda barwy pieprzu (ku końcom długich kosmyków prawie że biała) opływała mu twarz dookoła, sięgała do połowy policzków, zostawiając tylko wolny krogulczy¹⁹ nos i dwoje oczu, toczących białkami w cieniu krzaczastych brwi.

W ciemnym alkierzu, w tym ciasnym więzieniu, w którym skazany był jak wielki, drapieżny kot krążyć tam i z powrotem przed szklanymi drzwiami prowadzącymi do salonu — stały dwa ogromne łoża z dębu, nocne łęgowisko²⁰ wujostwa, a całą tylną ścianę osłaniał wielki gobelin²¹, majaczący niewyraźnym kształtem w ciemnej głębi. Gdy oczy przyzwyczaiły się do ciemności, wyłaniał się spomiędzy bambusów i palm ogromny lew, potężny i ponury jak prorok, i majestatyczny jak patriarcha.

Siedząc tyłem do siebie, lew i wuj Hieronim wiedzieli osobie pełni nienawiści. Nie patrząc na siebie, grozili sobie wyszczerzonym, odsłoniętym kłębem i groźnie warczącym słowem. Chwilami lew, podrażniony, przypodnosił się aż na przednich łapach, zjeżał grzywę wyciągniętej szyi i groźny ryk jego toczył się dookoła chmurnego horyzontu.

To znowu wuj Hieronim wyrastał ponad niego proroczą tyradą²², a twarz jego modelowała się groźnie od wielkich słów, którymi wzbierał, podczas gdy broda falowała w natchnieniu. Wtedy lew zwężał boleśnie ślepią i odwracał z wolną głowę, kuląc się pod potęgą słowa bożego.

Ten lew i ten Hieronim napełniali ciemny alkierz wujostwa wieczną zwadą.

Wuj Hieronim i Dodo żyli w tym ciasnym mieszkaniu niejako mimo²³ siebie, w dwóch różnych dymensjach²⁴, które się krzyżowały, nie tangując²⁵ się wcale. Czy ich, gdy spotkały się ze sobą, szły dalej, poza siebie, jak u zwierząt dwu różnych i dalekich gatunków, które nie dostrzegają się wcale, niezdolne zatrzymać obcego obrazu, lecącego na wskrosz przez świadomość, która nie może go w sobie zrealizować.

Nigdy nie mówili do siebie.

Gdy zasiadano do stołu, ciotka Retycja, siedząc między mężem a synem, stanowiła granicę dwóch światów, istmus²⁶ między dwoma morzami obłądu.

¹⁶przytomny — tu: świadomy. [przypis edytorski]

¹⁷nawa (daw.) — statek, okręt. [przypis edytorski]

¹⁸alkierz (daw.) — mały, boczny pokój. [przypis edytorski]

¹⁹krogulczy — przypominający dziób drapieżnego ptaka. [przypis edytorski]

²⁰łęgowisko — przypuszczalnie powinno być: legowisko. [przypis edytorski]

²¹gobelin — dekoracyjna tkanina przypominająca dzieło malarskie. [przypis edytorski]

²²tyrada — patetyczny bądź gniewny monolog. [przypis edytorski]

²³mimo (daw.) — obok. [przypis edytorski]

²⁴dymensja (daw.) — wymiar. [przypis edytorski]

²⁵tangować (z łac.) — dotykać. [przypis edytorski]

²⁶istmus — przesmyk, wąski pas lądu między dwoma morzami. [przypis edytorski]

Wuj Hieronim jadł niespokojnie, długa broda wpadała mu do talerza. Gdy drzwi zaskrzypiały w kuchni, podrywał się na wpół z krzesła i chwycił za talerz z zupą, gotów ze swą porcją uciec do alkierza, gdyby ktoś obcy wszedł do mieszkania. Wtedy ciotka Retycja uspokajała go: — Nie bój się, nikt nie idzie, to służąca. — Natenczas Dodo rzucał na wystraszonego pełne gniewu i indygnacji²⁷ spojrzenie lśniącego swych gałek, mruczając do siebie z nieukontentowaniem²⁸:

— Ciężki wariat...

Zanim wuj Hieronim dostał był absolucję²⁹ ze zbyt zawikłych komplikacji życia i otrzymał pozwolenie wycofania się w swe samotne refugium³⁰ w alkierzu — był on człowiekiem zupełnie innego pokroju. Ci, którzy go znali za młodu, twierdzili, że ten niepohamowany temperament nie znał żadnych hamulców, względów ani skrupułów. Z satysfakcją mówił nieuleczalnie chorym o czekającej ich śmierci. Z wizyt kondolencyjnych korzystał, by przed skonsternowaną³¹ rodziną poddawać ostrej krytyce żywot zmarłego, po którym jeszcze lzy nie obeschły. Ludziom, ukrywającym jakieś przykre i drażliwe sprawy osobiste — wypominał je głośno i uragliwie. Ale pewnej nocy powrócił z podróży cały zmieniony i nieprzytomny ze strachu, usiłując schować się pod łóżko. W kilka dni potem rozeszła się wieść w rodzinie, że wuj Hieronim abdykował ze wszystkich swoich zawyłych, wątpliwych i ryzykownych interesów, które mu ponad głowę wyrosły, abdykował na całej linii i definitywnie i rozpoczął nowy żywot, żywot objęty surową i ścisłą, acz niezrozumiałą dla nas regułą.

W niedzielę po południu przychodziliśmy wszyscy do ciotki Retycji na mały rodzinny podwieczorek. Wuj Hieronim nie poznawał nas. Siedząc w alkierzu, rzucał na to zebranie spoza szklanych drzwi dzikie i przerażone spojrzenia. Czasami atoli³² niespodzianie wychodził ze swej samotni w swoim długim do ziemi szlafroku, z falującą dookoła twarzy brodą, i robiąc rękami ruch, jak gdyby nas rozdzielał, mówił: — A teraz błagam was, tak jak tu jesteście, rozejdźcie się, rozbiegnijcie chyłkiem, cichaczem i niepostrzeżenie... — Potem, grożąc nam tajemniczo palcem, głosem przyciszonym dodawał: — Mówią już powszechnie: Di — da.

Ciotka wpychała go łagodnie do alkierza, a on we drzwiach jeszcze odwracał się groźnie i z podniesionym palcem powtarzał: — Di — da.

Dodo pojmował wszystko nie od razu, powoli, i miało kilka chwil milczenia i konsternacji, zanim sytuacja rozjaśniała się w jego umyśle. Wtedy wodząc oczyma od jednego do drugiego, jakby upewniając się, że zaszło coś wesołego, wybuchał śmiechem i śmiał się hałaśliwie i z satysfakcją, wstrząsał głową z politowaniem i powtarzał wśród śmiechu:

— Ciężki wariat...

Zapadała noc nad domem ciotki Retycji, krowy, wydojone, ocierały się w ciemności o deski, dziewczki spały już w kuchni, z ogrodu płynęły banie nocnego ozonu³³ i pękały w otwartym oknie. Ciotka Retycja spała w głębi swego wielkiego łóżka. Na drugim łóżku siedział jak puszczyk w poduszkach wuj Hieronim. Jego oczy błyszczały w ciemności, broda spływała mu na podciągnięte kolana.

Powoli schodził z łóżka, skradając się na palcach do ciotki. Stał tak nad śpiącą przyczajony jak kot do skoku, z nastroszonymi brwiami i wąsami. Lew na ścianie ziewnął krótko i odwrócił głowę. Ciotka, obudzona, przeraziła się tej głowy roziskrzzonej oczyma i prychającej.

— Idź, idź do łóżka — mówiła odpędzając go, jak koguta, ruchem ręki.

Cofał się prychając i oglądając się nerwowymi ruchami głowy.

W drugim pokoju leżał Dodo. Dodo nie umiał spać. Ośrodek snu w jego chorym mózgu nie funkcjonował prawidłowo. Kręcił się, tarzał w pościeli, przewracał się z boku na bok.

Materac skrzypiał. Dodo wzdychał ciężko, sapał, powstawał, bezradny, w poduszkach.

²⁷indygnacja — oburzenie. [przypis edytorski]

²⁸nieukontentowanie — niezadowolenie. [przypis edytorski]

²⁹absolucja (z łac.) — rozgrzeszenie. [przypis edytorski]

³⁰refugium (z łac.) — schronienie, miejsce ucieczki. [przypis edytorski]

³¹skonsternowany — zakłopotany. [przypis edytorski]

³²atoli (daw.) — jednak. [przypis edytorski]

³³ozon — trójatomowe cząsteczki tlenu, powstające np. na skutek wyładowań elektrycznych w czasie burzy, mają charakterystyczny orzeźwiający zapach. [przypis edytorski]

Nie żyte życie męczyło się, dręczyło w rozpacz, kręciło się jak kot w klatce. W ciele Doda, w tym ciele półgłówka, ktoś starzał się bez przeżyć, ktoś dojrzewał do śmierci bez okruszyny treści.

Nagle zaszlochał w ciemności przerażająco.

Ciotka Retycja zbiegła do niego z łóżka: — Co ci jest, Dodo, czy cię coś boli?

Dodo odwrócił głowę ze zdumieniem. — Kto? — zapytał.

— Czego jęczysz? — pyta ciotka.

— To nie ja, to on...

— Jaki on?

— Zamurowany...

— Kto taki?

Ale Dodo z rezygnacją machnął ręką: — Eh... — i obrócił się na drugą stronę.

Ciotka Retycja wróciła na palcach do łóżka. Wuj Hieronim pogroził jej w przejściu palcem: — Mówią już powszechnie: Di — da...

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/schulz-sanatorium-pod-klepsydra-dodo>

Tekst opracowany na podstawie: Bruno Schulz, Sklepy cynamonowe; Sanatorium Pod Klepsydrą, Biblioteka Klasyki, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aneta Rawska, Marta Niedziałkowska, Paweł Koziol.

Okładka na podstawie: Double--M@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.